

Czy grozi nam wielka wojna na Bliskim Wschodzie?

2 sierpnia 2024

W swoim tekście [z początkowej fazy konfliktu Izraela z Hamasem](#) starałem się przewidzieć, jak może wyglądać ta wojna i jakie mogą być jej skutki, tak dla Bliskiego Wschodu jak i dla świata. Ponieważ jednak historia na naszych oczach wyraźnie przyspiesza, a Izraelczycy sugerują, że może dojść do pełnoskalowej wojny państwa żydowskiego z Iranem oraz jego sojusznikami, pora na przyjrzenie się możliwym scenariuszom dalszego rozwoju wydarzeń.



Upadek Izraela

Upadek państwa żydowskiego, które mimo wszystko otoczone jest w dużej mierze krajami sprzymierzonymi z protektorem syjonizmu, a więc Stanami Zjednoczonymi, jest w mojej opinii wciąż mało prawdopodobny. Wysłanie na Bliski Wschód potężnych wojskowych zasobów morskich USA sygnalizuje nam, że Waszyngton będzie bronił swojego jedyne go niezbywalnego i najważniejszego sojusznika, ze wszystkich sił. Irańczycy nie graniczą bezpośrednio z Izraelem, toteż wojna lądowa z syjonistami jest

praktycznie niemożliwa – trudno wyobrazić sobie marsz sił irańskich z islamskiej republiki, przez Irak i Syrię, aż do wzgórz Golan. Scenariusz ten właściwie należy odrzucić.

Ponieważ upadek Izraela w wyniku zepchnięcia go do morza jest właściwie niemożliwy – Jordania i Egipt kontrolowane są wciąż przez sojuszników USA, a Hezbollah w razie inwazji od północy będzie najprawdopodobniej atakowany przez siły amerykańskie – trudno sobie wyobrazić, aby Izrael mogło spotkać coś gorszego niż kolejne ostrzały ze strony Iranu oraz sprzymierzonej z nim tzw. osi oporu.

Dewastacja Izraela w wyniku ostrzału raketowego i ataku dronów

Kwietniowe ataki Iranu pokazują, że Persowie mimo wszystko mają bardzo ograniczone możliwości zaszkodzenia państwu syjonistycznemu. Co prawda mogą przekonać Hezbollah do zwielokrotnienia ostrzałów czy też sami użyć większej ilości rakiet. Jednak zmarnowanie dużej części własnego potencjału na jedną falę ataków po pierwsze może znacznie osłabić tak grupę jak i Iran. Po drugie może doprowadzić do zmasowanej odpowiedzi USA przeciwko tak Hezbollahowi jak i islamskiej republice. Ludzie władzy, którzy rządzą tymi strukturami, nie będą zainteresowani zaryzykowaniem zniszczenia ich dla i tak niepewnego w końcowych skutkach ataku.

Oczywiście istnieje pewien stopień prawdopodobieństwa, że jednak Iran z sojusznikami uderzy na Izrael ze znacznie większą mocą niż kilka miesięcy temu, np. kilkudziesięcioma tysiącami rakiet. Jednak jest to opcja, której dałbym co najwyżej kilka procent prawdopodobieństwa.

Jak więc może wyglądać najbliższa odpowiedź Iranu na zabicie przywódcy Hamasu, jednego z najważniejszych ludzi w Hezbollahu czy też członków Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej?

Cóż, ponieważ kwietniowa akcja zakończyła się dla Iranu raczej gorzej niż lepiej, a użyto wówczas około 350 dronów i rakiet, w ramach wchodzenia po drabinie eskalacji nadchodzące „salwy” na Izrael powinny być liczniejsze. Ile dokładnie tym razem obiektów będzie zmierzać w kierunku państwa syjonistycznego? Cóż, trudno dokładnie ocenić. Sądzę, że będzie ich co najmniej 500.

Jakie zniszczenia może spowodować kolejny akt rewanżu na syjonistach? Zapewne, biorąc pod uwagę determinację Amerykanów i ich sojuszników, podobnie jak w kwietniu, niewielkie. Aczkolwiek na pewno większe niż ostatnio. Anglosasi nie powinni jednak mieć większego problemu z zestrzeleniem dronów czy też rakiet starszego rodzaju, podobnych do tych, które zaatakowały Izrael w nocy z 13 na 14 kwietnia bieżącego roku.

Co jednak po ostrzale? Czy kolejni przywódcy Iranu zginą w „katastrofie lotniczej”? Eskalacja konfliktu w końcu może doprowadzić do tego, że elity irańskie staną nad przepaścią, zwłaszcza jeżeli syjoniści będą eliminować kolejnych dowódców wojskowych Iranu czy też dowódców irańskich pełnomocników (proxy). Wówczas racjonalnie jak do tej pory zachowujące się władze Iranu mogą popaść w irracjonalizm. Do tego wydaje się z resztą zmierzać Izrael. Reżim syjonistyczny chce mordowaniem Irańczyków doprowadzić Persów do takiego wrzenia, że ci w końcu zaczną działać na tyle irracjonalnie, że zaczną nastawiać przeciwko sobie całą resztę świata, zwłaszcza świata zachodu, a przynajmniej chodzi o te kraje, które do tej pory nie uznawały Teheranu za śmiertelnego wroga.

Takie działanie jest dla syjonistów ważne zwłaszcza w czasie kiedy ci eksterminują ludność Palestyny, a świat nie może po prostu przechodzić nad tym do porządku dziennego, zwłaszcza te kraje, które goszczą znaczne diaspory muzułmańskie. Owszem, reżimy bezpieczeństwa państw zachodu bezlitośnie pacyfikują propalestyńskie protesty. Jednak w ostateczności kraje te są zależne od islamskiej siły roboczej, która łąta im dziurę demograficzną i zaspokaja potrzeby ekonomiczne, zwłaszcza w

najgorzej płatnych zawodach. Tak więc nawet tłumienie propalestyńskiego głosu musi być prowadzone do pewnego ograniczonego stopnia. Wszak efektem zbyt brutalnej rozprawy z głosem sprzeciwu wobec ludobójstwa może być odwetowy terroryzm uderzający w rodowitych, białych obywateli tych krajów, a nawet w jego władze i elity.

W takim właśnie niekorzystnym dla wizerunku Izraela na zachodzie czasie przedstawienie Iranu jako kraju zbrodniczego, który irracjonalnie prowadzi swoje działania wobec osi Tel Awiw – Waszyngton – Londyn, jest dla syjonistów niezwykle istotne. Odwracać będzie ono uwagę od ludobójstwa w Strefie Gazy i przenosić tę uwagę na potencjalne zabijanie niewinnych ludzi, zwłaszcza cywilów, przez islamską republikę.

Widzieliśmy z resztą próbę obarczenia winą Iranu za sabotaże, które miały miejsce podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu. Francuzi wyraźnie stwierdzić mieli, że winna jest skrajna francuska lewica, jednak Izrael sugerował, że winą należy obarczyć właśnie Iran.

Jest to zbieżne z tym co sugerowałem w dziewiątym odcinku mojej serii „Pogadanki o historii, geopolityce i tajnych strukturach władzy”, kiedy to komunikowałem, iż chęć naprawy przez Iran relacji z Europą zakończy się przestępczymi działaniami na obszarze starego kontynentu, którymi zostanie obarczony Iran. Sugerowałem wówczas ataki na tzw. irańskich dysydentów, jednak jak widzimy, syjoniści postanowili obarczyć Persów winą za lewicowy terroryzm, który osiągnął Francję w czasie sportowego święta.

Podsumowując więc niejako ten wątek: już po odwetowym ostrzale Iranu i jego osi oporu może dojść w przyszłości do kolejnych tajemniczych śmierci irańskich polityków. Wydaje się, że Izrael, jeżeli cywile żydowscy w odwecie Iranu nie ucierpią, nie będzie chciał, aby ataki na ważne osobistości Iranu zostały przypisane właśnie syjonistom, toteż można spodziewać się raczej skrytobójstwa niż morderstw niepozostawiających

żadnych złudzeń, kto był ich zleceniodawcą albo nawet bezpośrednim sprawcą.

Jeżeli chodzi o sam rewanż Iranu, wydaje się, że wyrządzić on może większe szkody niż ostatnio, jednak nie będą one na tyle groźne, że zachwieje to państwem syjonistycznym. Amerykanie projekcją siły w tamtym regionie będą starali się zniechęcić islamską republikę oraz jej pełnomocników od zadania Izraelowi zbyt silnych ciosów. W razie prób zadania takowych, Amerykanie mogą nawet włączyć się bezpośrednio w konflikt z Iranem, co jednak w mojej opinii, za rządów w USA Partii Demokratycznej, zwłaszcza podczas wojny ukraińsko-rosyjskiej, się nie wydarzy. Waszyngton nie będzie zainteresowany ropą naftową po 150 dolarów za baryłkę.

Dałsze koleje losu

Co jednak nastąpi po odwecie Iranu i jego sojuszników i kolejnych uderzeniach Izraela, które przecież muszą nadejść – syjoniści nie mogą okazać słabości wobec swoich wrogów. Czy czeka nas pełnowymiarowa wojna pomiędzy Iranem a Izraelem?

W mojej opinii do tak owej bynajmniej droga nie jest taka bliska. Amerykanie nawet za rządów Demokratów odstraszać będą wrogów reżimu syjonistycznego od atakowania Izraela w sposób zagrażający jego istnieniu, a nawet potencjalnie wyrządzający mu znacznych zniszczeń. Jeżeli z kolei do władzy w USA od 2025 roku dojdzie Partia Republikańska w osobie Donalda Trumpa, spodziewać możemy się jeszcze bardziej radykalnie antyirańskiej polityki. Trump zasugerował ostatnio na jednej z platform społecznościowych, że Iran należy zniszczyć. Współgra to z tezami Andrzej Gąsiorowskiego, znanego z afery Art-B współpracownika ludzi izraelskich służb, który stwierdzić miał, że dojście Trumpa do władzy spowoduje starcie Iranu z powierzchnią ziemi. Cóż, osobiście uważam, że nawet radykalnie prosyjonistyczni Republikanie nie będą chcieli utkwąć na Bliskim Wschodzie na kolejne lata. Jednak takiego scenariusza

wykluczać nie można.

Przyszłość dla Bliskiego Wschodu wygląda więc bardzo nieciekawie. Podobnie nieciekawie wygląda przyszłość dla Stanów Zjednoczonych w kontekście właśnie tamtego regionu. Główne problemy USA znajdują się dzisiaj w Moskwie czy też Pekinie. Owszem, destabilizacja i wprowadzenie w obszar ten chaosu sprzyja niszczeniu potencjalnej południowej nitki Nowego Szlaku Jedwabnego czy też osłabianiu kooperacji w dziedzinie handlu pomiędzy Chinami a Europą, poprzez destabilizację Morza Czerwonego, przez które przechodzi w „normalnych czasach” większość wymiany handlowej na trasie Europa-Azja Wschodnia. Jednak konsekwencje rozłania się tego konfliktu, chociażby na obszar Zatoki Perskiej, mogą być już znacznie gorsze. Wzrost cen ropy naftowej i gazu ziemnego na światowych rynkach znacznie wzmocni gospodarkę rosyjską, która pomimo sankcji trzyma się niezwykle stabilnie.

Jednak do końca nie należy dezawuować strategii polegającej na przeniesieniu konfliktu z Europy Wschodniej na Bliski Wschód. Wszak Rosja i tak militarnie została osłabiona konfliktem ukraińskim, poprzez utratę zapewne nawet kilkuset tysięcy żołnierzy. Toteż zaaplikowanie Moskwie setek miliardów dolarów z tytułu zysków z handlu węglowodorami wcale nie musi sprawić, że nagle uzyska ona potencjał wojskowy zagrażający interesom NATO w Europie Środkowo-Wschodniej. Na to Rosjanie potrzebować będą czasu.

Toteż strategia przeniesienia jak się wydaje trwającej właśnie III wojny światowej z naszej części starego kontynentu na Bliski Wschód, wcale nie musi być dla Waszyngtonu złym pomysłem. Jednak osobiście uważam, że Amerykanie, przynajmniej za rządów Demokratów, gasić będą w tamtym obszarze wszelkie, nawet dopiero tłące się konflikty, które zagrozić mogą wybuchem czegoś w rodzaju wojny regionalnej, w którą z racji dominacji Żydów w amerykańskiej polityce USA będą musiały się zaangażować, aby bronić Izrael przed zniszczeniami zadanymi przez koalicję arabsko-perską.

Podsumowanie

Najbliższe lata na Bliskim Wschodzie z całą pewnością będą niespokojne. Strategia Amerykanów w tamtym obszarze jak się wydaje polega na podtrzymywaniu rebelii Huti w Jemenie, aby destabilizowali oni morski szlak handlowy z Chin do Europy, oraz na obronie Izraela przed odwetowymi atakami na ten kraj, w rewanżu za zbrodnie syjonistów na Palestyńczykach, Irańczykach czy też likwidowanie ważnych przywódców irańskich pełnomocników, takich jak Hamas czy Hezbollah.

Amerykanie, częściowo realizując swoją tradycyjną politykę zagraniczną dla tamtego kierunku, nie będą zainteresowani rozlaniem się konfliktu na szerszy obszar, tak pod rządami Demokratów jak i Republikanów. Republikanie powinni być bardziej wrodozy wobec przeciwników Izraela, lecz amerykańskie głębokie państwo hamować będzie Trumpa przed jego potencjalnie irracjonalnymi pomysłami na politykę względem Bliskiego Wschodu. Jeżeli wybory w 2024 roku wygra Kamala Harris, polityka względem Iranu, Izraela czy też Huti nie zmieni się. Powstrzymywaniem Iranu zajmie się częściowo Izrael, częściowo amerykańskie siły zbrojne. Huti będą w dużej mierze pozostawieni w spokoju, aby mogli destabilizować Morze Czerwone i cieśninę Bab al-Mandab. Hezbollah może być uderzany tak przez Izrael jak i ewentualnie przez Amerykanów, jeżeli ten zbyt mocno zdecyduje się zagrozić państwu żydowskiemu.

Jeżeli miałbym typować czy na Bliskim Wschodzie wybuchnie wielka wojna pomiędzy Iranem i jego proxies a Izraelem, odpowiedziałbym że nie. Wszystko jednak jest możliwe, a eskalacja walk w końcu może doprowadzić do tego, że obie strony podejmą decyzję o konflikcie na pełną skalę, w którym zginąć mogą tysiące a może nawet dziesiątki tysięcy ludzi. Amerykanie jednak będą hamować wojenne zapędy tak syjonistów jak i Iranu i jego pełnomocników. Podobnie Chińczycy. Oni także nie będą zainteresowani podpaleniem Bliskiego Wschodu, z którego czerpią znaczne ilości surowców energetycznych.

Ponieważ dwa najpotężniejsze gospodarczo państwa na świecie nie będą chciały wielkiego chaosu na obszarze od Morza Śródziemnego aż po Afganistan, uważam, że mimo wszystko wojna irańsko-izraelska będzie toczyć się tak jak do tej pory. Cios za cios, wet za wet. Jednak żadnej większej eskalacji nie doświadczymy.

Autorstwo: Terminator 2019

Zdjęcie: [U.S. Secretary of Defense](#) (CC BY 2.0)

Źródło: WolneMedia.net